

■
Ewa Kosowska

Uniwersytet Śląski

PUŁAPKI PROWINCJONALIZMU. PRZYPADEK KS. BENEDYKTA CHMIELOWSKIEGO

Abstract

Traps of Provincialism. The case of Priest Benedykt Chmielowski

In the mid-eighteenth century, Priest Benedykt Chmielowski, parson of Rohatyn and Firlej, published in Lviv the encyclopedia known as *Nowe Ateny* [*New Athens*]. In his endeavor to impose a form of encyclopedia articles on information about the world found mainly in written sources, Chmielowski accomplished a task impossible for many of the contemporary intellectuals. Critics of Romanticism and their heirs sentenced the work of provincial parson to forgetting, while erudites of Enlightenment, paradoxically, appreciated it. Today, from the perspective of Polish cultural history, one can view differently both the intentions and effects of Priest Chmielowski's endeavor. They can be interpreted, among others, in the categories of relations between provincialism and Europeanism.

Słowa kluczowe: prowincjonalizm, ks. Benedykt Chmielowski,
Nowe Ateny, prowincja, centrum

W połowie XVIII wieku ks. Benedykt Chmielowski, „dziekan rohatyński, firlejowski, podkamieniecki Pasterz”, opublikował we Lwowie encyklopedię znaną jako *Nowe Ateny*. Podjął się podówczas zadania,

które przerasta niejednego współczesnego intelektualistę. Postanowił w trybie artykułów encyklopedycznych uporządkować wiedzę o świecie, zaczerpniętą przede wszystkim z dostępnych mu źródeł pisanych. Oświeceniowi erudyci dostrzegali i cenili wysoko walory tego dzieła. Świadczą o tym nie tylko nieliczne, zachowane fragmenty korespondencji, ale i – a może przede wszystkim – fakt, że osławiona z czasem „akademia” skompilowana przez skromnego prowincjusza, za jego życia wydawana była dwukrotnie w krótkim odstępie czasu¹. Jednak zarówno edycja pierwsza (1745–46), jak i druga, zmieniona i rozszerzona (1754–56), ukazały się na kilka lat przed pierwszymi tomami *Wielkiej encyklopedii francuskiej*, redagowanej, jak wiadomo zbiorowym wysiłkiem największych myślicieli epoki². Tymczasem ks. Chmielowski im-

¹ *Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna, na różne tytuły iak na Classes podzielona, Mądrym dla memoryału, Idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki erygowana...* przez Xsiędza Benedykta Chmielowskiego, Dziekana Rohatyńskiego, Firlejowskiego, Podkamienieckiego Pasterza, cz. 1, Lwów 1745 (wyd. 2 1754); cz. 2 Lwów 1746 (wyd. 2 1756); cz. 3 Lwów 1754; cz. 4 Lwów 1756. Por.: także: *Nowe Ateny albo akademia wszelkiej scyencyi pełna...* przez Xsiędza Benedykta Chmielowskiego, wybór i opracowanie tekstu: M. i J. Lipsy, tłum. łac. W. Zaryczny, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968. Mimo że autorzy tego opracowania zaznaczają we wstępie, że „nie jest to wydanie filologiczne, nie może służyć badaczom” (s. 10), zdecydowałam się powoływać na nie ze względu na pomieszczone tu tłumaczenia zwrotów łacińskich. Cytacje, potrzebne mi w tym artykule, nie zawsze wymagają korzystania z trudno dostępnego oryginału.

² *Encyclopédie, ou dictionnaire raisonné des sciences, des artes et métiers*, zaprojektowana przez Diderota i d’Alemberta, zaczęła się ukazywać w 1751 roku. Została formalnie ukończona w 1777. Liczyła 33 tomy, do których dodano w roku 1780 dwutomowy spis treści, a następnie 11 tomów tablic. Por.: S. Michalski (red.), *Encyklopedia powszechna Ultima Thule*, Wydawnictwo Ultima Thule, Warszawa 1930, t. 3, s. 26. Tamże osobny artykuł o Benedykcie Chmielowskim, w którym czytamy między innymi „...głównym dziełem są «Nowe Ateny» (2 t., 1745–46, 2. wyd., 4 t., 1754–56), rodzaj encyklopedii ze wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej. Podobnie jak *Uwagi o śmierci* Baki uchodzi to dzieło za *curiosum*, typowy okaz dziwactwa i upadku umysłowego epoki saskiej. Takim okazem *Nowe Ateny* niewątpliwie są, zwłaszcza gdy się porówna ze współczesną Encyklopedją francuską. Ogółowi ówczesnemu najwidoczniej podobały się bardzo, świadczy o tym drugie wydanie i wzmianki w dawniejszych pismach. Pamiętać jednak trzeba, że przecież w tych samych latach mieliśmy i ludzi z europejskim wykształceniem, więc N.A. nie są świadectwem o wszystkich. Dodajmy zresztą, że książka nie we wszystkich swoich partjach jest takim *curiosum*, bo są w niej liczne ustępy, którym ze stanowiska wiedzy nic zarzucić nie można. Dla

peratyw uporządkowania istniejącej wiedzy o świecie uznał za zadanie indywidualne, chociaż niełatwe, bo wymagające skrupulatnej lektury ponad dwóch tysięcy prac źródłowych. Za takie przyjmował pisma autorów darzonych powszechnym autorytetem w starożytności i średniowieczu, aczkolwiek – wbrew obiegowej opinii – nie stronił też od informacji czerpanych z prac uznanych pisarzy sobie współczesnych. Jego dzieło, niezmiernie popularne w drugiej połowie XVIII wieku i chętnie czytowane w XIX, później spotkało się z druzgocącą krytyką, której ślady nie milkły w wieku XX³.

Uzasadnień dla takiej oceny wypadałoby szukać przede wszystkim w patriotycznej ideologii polskiego romantyzmu. Przyjmując tezę o znamennym wpływie „umysłowości sarmackiej” na losy Rzeczypospolitej i łącząc konserwatyzm obyczajowy oraz intelektualny znacznej części szlachty z utratą niepodległości, romantyczni i poromantyczni antagoniści Chmielowskiego zarzucali mu upowszechnianie poglądów i postaw, które przyczyniły się do narodowej klęski. Nie przeszkadzało to dziewiętnastowiecznym czytelnikom chętnie wracać do lektury *Nowych Aten*. W efekcie dzisiaj pierwodruki tej encyklopedii są trudno dostępne nawet w dobrze wyposażonych bibliotekach naukowych.

Trop ideologiczny, nawiązujący do kształtowanego od końca XVIII stulecia nowoczesnego modelu patriotyzmu, rzuca światło na stosunek znacznej części późniejszych polskich intelektualistów do dzieła firlejowskiego proboszcza. Ale przyczyn tak protekcyjnego lekceważenia efektów jego starań jest zapewne więcej. Przynajmniej jednej z nich, ważnej z perspektywy prezentowanego tu toku interpretacji, należałoby poszukiwać w pejoratywnym wydzwisku, jakie ma od pewnego czasu fraza „wiejski proboszcz”. Bowiem na przestrzeni XIX stulecia utrwalone zostało w społecznej świadomości

nas dzisiaj są N.A. bardzo interesującą lekturą, jako wyraz umysłowości autora i przez swe całkiem jeszcze średniowieczne naiwności”. *Encyklopedia powszechna Ultima Thule...*, t. 2, Wydawnictwo Ultima Thule, Warszawa 1928, s. 466.

³ Por.: I. Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski (965–1795) z wypisami* [1908], wyd. 2., Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, s. 445-446. O przyczynach nastawienia krytycznego wspomina S. Grzybowski, *Z dziejów popularyzacji nauki w czasach saskich*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” seria A, t. 7, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965, s. 112.

zjawisko, którego symptomy pojawiają się wyraźnie już w publicystyce osiemnastowiecznego „obozu reform”. Stosowana tam retoryka – a warto pod tym kątem spojrzeć już na „Monitor” i interwencyjne artykuły ks. Bohomolca – opierała się, między innymi, na świadomym cechowaniu wybranych leksemów⁴. W efekcie takiej praktyki słowa funkcjonujące w obiegu powszechnym jako opisowe, a co zatem idzie neutralne, powoli, wskutek używania ich do charakterystyki ocenianych negatywnie kulturowych zjawisk i ich kontekstów, przekształcały się w procesie stopniowego przesuwania dominanty znaczeniowej w określenia wartościujące. Tym sposobem na przykład ‘zaścianek’, wskazujący na istnienie czegoś samodzielnego, istniejącego „za ścianą”, czyli w najbliższym sąsiedztwie lokalnego centrum, powoli stawał się synonimem ubóstwa materialnego, a przy okazji intelektualnego, osób owo sąsiedztwo zamieszkujących. Wiązało się to z przeświadczeniem, że ludzie żyjący w okolicach odległych od cywilizacyjnych centrów, w sposób oczywisty nie nadążają za postępowymi ideami. Bardziej ekspresywnym synonimem zaścianka stała się „okolica zabita deskami”, czyli mechanicznie odizolowana od reszty świata wieś szlachecka. Pojawił się przymiotnik ‘zaściankowy’ oraz rzeczownik odprzymiotnikowy ‘zaściankowość’. Oba słowa miały zachowaną po dziś dzień konotację negatywną. Tworzono także ich synonimy, wśród których – zapewne za sprawą Dunin-Borkowskiego – największą karierę w połowie XIX wieku zrobiła „parafiańszczyzna”. Aleksander Leszek Ferdynand Dunin-Borkowski, publicysta, wydał w połowie XIX wieku (anonimowo!) dwa tomy felietonów interwencyjnych⁵, opisujących rozmaite przejawy polskiej „parafiańszczyzny”, utożsamianej, podobnie jak „zaściankowość”, ze wstecznictwem i zacofaniem. Przyznając na przykład, że „nieznajomość świata nie czyni nas parafianami, tylko udawanie tej znajomości”⁶ sądził jednocześnie, że „jak piśmiennictwo jest najsprawiedliwszą miarą oświaty narodowej, tak znowu parafiaństwo jest najlepszym barometrem jego ciemnoty”⁷. Publicysta wskazał

⁴ Bardzo wyraźnie widać to w tak zwanych „nazwiskach znaczących”.

⁵ Por.: *Parafiańszczyzna przez Leszka* [A.L.F. Dunin-Borkowski], t. 1 Wrocław 1843, t. 2 Poznań 1849], Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972.

⁶ Tamże, t. 1, s. 4. Można przyjąć, że krytyczny stosunek potomnych do ks. Chmielowskiego wynikał, między innymi, z posądzania autora *Nowych Aten* o wiedzę pozorowaną.

⁷ Tamże, s. 5.

tu na znamiennej różnicę między ‘parafianinem’, czyli mieszkańcem każdej parafii a ‘parafianem’, a więc ignorantem, który nie potrafi nawet poprawnie nazwać swojej przynależności do lokalnej grupy.

Różnica ta, możliwa do wygenerowania przez system języka polskiego, nie zawsze jest oczywista w przypadku innych określeń dryfujących w stronę coraz wyraźniejszego nacechowania. Wspomniany zaścianek stosunkowo szybko został w praktyce odarty z pierwotnej funkcji deskryptywnej. Pojawiała się też interesująca rozbieżność między losami ziemi, regionu i prowincji. Pierwotnie były to synonimy. Podział administracyjny państwa polskiego odnotowują już kronikarze staropolscy; ci z nich, którzy pisali po łacinie posługują się pojęciem *terra, regio, territorium*, określenie *provincia* rezerwując dla zakresu jurysdykcji i urzędów, przede wszystkim kościelnych, ale z czasem także i świeckich. Śladu podziału kraju na prowincje można upatrywać w *Statutach wiślicko-piotrkowskich*, które w połowie XIV wieku utrwalały obyczajowe różnice między Wielkopolską i Małopolską. Od czasów unii lubelskiej Rzeczpospolita zyskała już oficjalnie trzecią prowincję – litewską. Każda z nich dzieliła się na województwa⁸. Można przyjąć, że dopóki łacina pełniła funkcję języka urzędowego, prowincja jako termin prawny zachowywała przewagę cech deskryptywnych. Ale od schyłku XVII wieku na polskie salony wkracza język francuski, a wraz z nim dodatkowe konotacje tego pojęcia. Od średniowiecza we Francji prowincje, niczym polskie dzielnice, cieszyły się względną niezależnością. Jednocześnie termin nie był precyzyjny, gdyż określano przy jego pomocy zarówno diecezje kościelne, jak i gubernie, baronie, księstwa, baliwaty i inne duże jednostki administracyjne⁹. Za panowania Ludwika XIV, w okresie tworzenia silnego państwa przez ograniczenie tradycyjnej autonomii

⁸ A. E. Podraza, *Europa, Galicja, regiony: pisma historyczne*, wyboru dokonał i opracował G. Nieć, Księgarnia Akademicka, Kraków 2006, s. 71; Z. Gloger, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, w tekście 63 autentycznych rycin, Kraków 1903; tamże: cz. II *Prowincja wielkopolska*. Por.: także: A. Odrzywolska-Kidawa, *Szlachecka prowincja połowy XVI w. – na przykładzie „Żywotu człowieka poczciwego” Mikołaja Reja*, [w:] B. Płonka-Syroka, K. Marchel (red.), *Prowincjonalizm w kulturze europejskiej*, Arboretum, Wrocław 2010.

⁹ Wspomina o tym między innymi Olivier Romanet de Beaune, *Les Provinces de la France*, La Nouvelle Librairie Nationale, Paris 1913, przytaczając w części drugiej dokumenty historyczne potrzebne do utworzenia potencjalnej listy prowincji francuskich.

poszczególnych ziem, osiadanie na stałe poza Paryżem arystokratów aspirujących do politycznej samodzielności było sygnałem buntu lub monarszej niełaski. Pojawiła się ostra opozycja centrum – prowincja¹⁰, przy czym dla większości szlachty francuskiej życie w „centrum”, choćby mało wygodne ze względu na ciasnotę Wersalu i uciążliwą etykietę dworską, od przełomu XVII i XVIII wieku powoli stawało się symbolem prestiżu¹¹.

Porewolucyjna próba wprowadzenia demokracji terytorialnej, sugerującej równoważność wszystkich części kraju, spowodowała, że Francuzi zamienili prowincję na departament (w nocy z 4 na 5 sierpnia 1789 roku). Departament to semantyczne rozwinięcie słowa ‘départ’, oznaczającego rozdzielenie, oddzielenie, odejście. ‘Rozdzielenie’ terytorium kraju na departamenty, utrzymywane do dnia dzisiejszego, miało w intencji sugerować równość wszystkich mieszkańców regionów wobec prawa. Warto w tym kontekście podkreślić, że w Polsce od średniowiecza istniała instytucja wojewody i województwa, nakładająca określone obowiązki na szlachtę wszystkich ziem – początkowo w okresie wojny, a potem także pokoju. Województwo jest zatem, niczym francuski departament określeniem aksjologicznie neutralnym, podczas gdy prowincja do dzisiejszego dnia zachowuje ślad związku frazeologicznego z centrum, a zwłaszcza ze stołecznością, który to związek sugeruje różnorodną zależność i podległość prowincji.

10 Prawdopodobnie ta właśnie opozycja zainspirowała twórców szkoły kulturowo-historycznej, którzy budując dyfuzjonistyczną koncepcję „kręgów kulturowych” posłużyli się parą pojęć opozycyjnych centrum-peryferie. Zgodnie z tą propozycją właśnie w centrum występuje nagromadzenie cech charakterystycznych dla danej kultury, podczas gdy na peryferiach są one „rozrzedzone”. W tym sensie peryferie stanowią terytoria przejściowe między różnymi obszarami wpływów kulturowych; „czyste” cechy danej konkretnej kultury najwyraźniej występować mają w centrum. W tym szkicu opozycją centrum-peryferie w podanym wyżej znaczeniu posługiwać się nie będę, ale dla porządku odnotowuję jej istnienie. Tym bardziej, że peryferyczność wydaje się kategorią wykorzystywaną współcześnie do opisu zjawisk marginalizowanych.

11 Warto podkreślić, że prowincja nie posiada jednoznacznej wykładni aksjologicznej: może to być obszar, na którym się żyje, lub ten, z którego się ucieka, albo też rejon, w którym szuka się schronienia i spokoju. Różne wykładnie rozumienia prowincji i prowincjonalności przynosi wspomniany tom studiów pod red. Bożeny Płonki-Syroki.

Takie konotacje, oczywiste już w relacjach między Italią a ziemiami – prowincjami właśnie – podległymi Rzymowi, utrzymała po części nomenklatura renesansowa, a utrwalił w Europie wiek XVIII. To skądinąd interesujące, że racjoniści francuscy, umożliwiając plebejzom atak na utrwaloną hierarchię społeczną¹² i zarazem dokonując próby zneutralizowania opozycji centrum–prowincja, stosunkowo szybko znaleźli usprawiedliwienie dla (R)restauracji obu typów hierarchii. Bowiem stołeczność Paryża, okrzykniętego stolicą cywilizowanego świata, okazała się ważniejsza od idei departamentalnego braterstwa. Tym bardziej, że iluzji równości nie udawało się utrzymać wobec wewnętrznego oporu i przywiązania do tradycji takich rejonów, jak chociażby Owernia. Niemniej oficjalny podział na departamenty został zachowany, a także zastosowany, w zamorskich koloniach francuskich. Warto nadmienić, że po 1807 roku także i Księstwo Warszawskie na mocy konstytucji nadanej przez Napoleona składało się z dziesięciu departamentów.

Od początku wieku XIX określenie prowincja miało w Europie posmak anachronizmu, wyczuwany zwłaszcza w kontekście uprawianej przez środowiska liberalne apologii postępu. Ta idea stosunkowo długo świeciła triumfy wśród tak zwanych warstw oświeconych, propagując przy okazji wyższość postawy antykonserwatywnej nad konserwatywną. W rezultacie także i na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej rejony oddalone od centrum, w dobie dominacji kontaktów bezpośrednich, w sposób oczywisty postrzegane były jako mateczniki tradycji, jako ostoja tego, co bezrefleksyjnie powielano tam od pokoleń¹³. Dlatego za-

¹² Taką tezę postawił, jak wiadomo, Alexis de Tocqueville. Por.: A. de Tocqueville, *Dawny ustroj i rewolucja*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Wydawnictwo Znak, Kraków 1994, ks. 3, rozdz. 1. *O tym, jak w połowie osiemnastego wieku literaci stali się głównymi politykami kraju i co z tego wynikło*, s. 155-163.

¹³ Proces ten rozpoczął się zapewne już w pierwszej połowie XVIII wieku. Świadczy o tym, między innymi, zapis w *Katechizmie rycerskim*, przygotowany przez ks. Adama Czartoryskiego na użytek założonego w 1765 roku Korpusu Kadetów. Czytamy tam między innymi: „W kraju naszym bardziej jak w innym trwają jeszcze wyraźniejsze różnice między dawnymi a świeżo przyjętymi zwyczajami. Młodzik, pokręciwszy się trochę po świecie, liźnawszy ledwo po wierzchu cokolwiek polerowniejszej, czyli nowoczesnej edukacji, rozumie często, że za doskonałego już mianym będzie kawalera, gdy, przyjechawszy do domu, li-

pewne, gdy car Aleksander I jako król polski ogłosił ukaz o odebraniu szlachectwa nieposesjonatom i tym samym wydatnie ograniczył liczbę tych, którzy zaliczali się do uprzywilejowanego stanu, stosunek do szlachty zagrodowej, zachowującej częściowo dawne prerogatywy, był zdecydowanie bardziej protekcyjny niż do całkowicie „wysadzonych z siodła”. Tych ostatnich darzono współczuciem, częściej tłumacząc deklasację represjami popowstaniowymi niż brakiem umiejętności przystosowania się do nowych standardów gospodarowania. Bo przecież z „wysadzonych” i zmuszonych do szukania źródła utrzymania w miastach, rekrutowała się znakomita część inteligencji, która bardzo szybko stała się, zwłaszcza w Królestwie Polskim, warstwą opiniotwórczą. Z niej wywodzili się nasi najznakomitsi pisarze, publicyści, myśliciele. I oni to zasadniczo prowadzili ówczesne „obrachunki inteligenckie”, dociekając przyczyn narodowej katastrofy i najchętniej obarczając odpowiedzialnością za nią konserwatyizm szlachecki.

W charakterystyce polskiego sarmatyzmu, czy też, jak chce Jacek Kowalski, „sarmackości”, poczesne miejsce zajmował indywidualizm i poczucie równości wobec wielkich tego świata. Oczywiście było, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”. Ale to właśnie ta „zagroda” była symbolicznym bastionem, w którym świadomi swojej niezależności przedstawiciele uprzywilejowanego stanu chronili się przed największym zagrożeniem politycznym, za jakie w Pierwszej Rzeczypospolitej uchodziła perspektywa królewskiej władzy absolutnej. Konsekwencje

tować się będzie nad niedostatkiem światła i edukacji rodziców swoich, gdy kompanię zabawiać będzie opowiadaniem, jak śmieszno ta szlachta żyje, jak on swego sarmatę (o ojcu mówiąc) odrwił, jak pieniądze jego przewietrzyły, byle mu się dostały. Nieprzyzwoitością takowych postępów nie może dość rychło przyjmować umysł swój każdy młody człowiek ani też dość się przekonać, że chcąc wbić się w reputację modnego i przetartego eleganta, osławia się zawsze na opinii i w umyśle każdego, co zna i cenić umie cnotę i czucie”. Nadmiar poufałości, który „wietrzna elegancja bierze często za cechę owej łatwości w manierach, co odgranicza niby człowieka świata znającego od parafianina i pedanta dosyć nie opylonego, żeby uwierzył, iż są na świecie rzeczy, którym poszanowanie winniśmy, i okoliczności, w których niepodobna postępować sobie bez jakiegokolwiek względu i subiekcji; tej fałszywej modności regułami rządząc się, jest to postępować sobie nieprzyzwoicie”. A.K. Czartoryski, *Katechizm rycerski*, Wydawnictwo Belona, Warszawa 1993, s. 92, 93, 97.

absolutyzmu można było przecież obserwować w największych krajach ówczesnej Europy. Budowane na podstawie administracyjnego centralizmu potęgi były dla polskiej szlachty znamienym *memento*. Dlatego pochwała wsi, a potem pochwała prowincji, pojawiająca się jako motywy przewodni literatury staropolskiej, to także reakcja na potencjalne zagrożenie.

Dziewiętnastowieczni intelektualiści ów lęk przed centralizmem i silną władzą królewską pojmowali już inaczej: był on dla nich przede wszystkim wyrazem skostnienia i konserwatyizmu obyczajowego szlachty, jej braku otwarcia na cywilizacyjne nowinki i zasklepienia się w nawykach, które okazały się zgubne w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej. I z tej właśnie perspektywy oceniano, między innymi, dzieło ks. Benedykta Chmielowskiego. Dzisiaj można już nieco inaczej spojrzeć na intencje i efekty działania „podkamienieckiego pasterza” oraz interpretować je, między innymi, w kategoriach relacji między prowincjonalizmem a centralizmem, między kosmopolityzmem a izolacjonizmem.

Skoncentrujmy się na samym zamyśle tego dzieła. Został on przedstawiony bardzo wyraźnie już w tytule: *Nowe Ateny* to przecież oczywista aluzja do „starych” Aten, traktowanych jako synonim antycznej stolicy intelektualistów, jako miejsce najważniejszych odkryć umysłowych i uprawiania sztuki we wszelkich jej przejawach. W tym kontekście „nowe” Ateny nie są już miejscem w przestrzeni geograficznej, są miejscem w przestrzeni intelektualnej, próbą zgromadzenia w jednej księdze „scjencji wszelkiej”. Zamyśl, by zaprezentować współczesnym i potomnym „cały świat opisany z gruntu w słów krótkości”, wydawać się może z góry skazany na sromotną porażkę. Jednakże, choć granice „naszego świata” przez ostatnie trzy wieki znacznie się rozszerzyły, to przecież i dzisiaj nie rezygnujemy z prób jego opisu, ujęcia w ramy chociażby bardzo wątle rozwijanych artykułów encyklopedycznych, skatalogowania. Książd Chmielowski swoje hasła opracowywał nie dbając o szablony i matryce – pisał do wyczerpania materiału źródłowego, bo ten interesował go przede wszystkim. Powoływał się na autorytety starożytnych filozofów i Ojców Kościoła, przytaczał dzieła geografów i medyków. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że jego warsztat naukowy miał bardzo solidne podstawy – problemem okazała się nieprzewidywalnie szybka dezaktualizacja zgromadzonych w cytowanych

pracach informacji. Autor *Nowych Aten* pisał swoją „akademię” tuż u progu oświeceniowego przełomu. Nie dożył radykalnej zmiany naukowego paradygmatu, oszczędzone mu zostało upokorzenie, związane z niezasłużoną, bo anachroniczną krytyką. Współcześni cenili jego dzieło na tyle wysoko, by oskarżać go o plagiat, a po reakcji na to oskarżenie widać, jak bardzo emocjonalny stosunek miał Chmielowski do swojej własności intelektualnej. Późniejszych oskarżeń o „szerzenie ciemnoty i zabobonów” pewnie by nie zrozumiał. Ale też i jego dziełnastowieczni krytycy nie pojmowali, że otrzymali w spadku jedyny w swoim rodzaju klucz do zrozumienia staropolskiej kultury intelektualnej: sądzili jedynie, że informacje zgromadzone w *Nowych Atenach* kompromitują Polaków przed resztą nowoczesnego świata.

Zmiana, jaka dokonała się w intelektualnej sferze kultury europejskiej w drugiej połowie wieku XVIII, nadal jest bardzo trudna do interpretacji. Po części dlatego, że jak każda zmiana systemowa zachodziła nierównomiernie i utrzymywała się w różnym tempie. Obejmowała też potężne obszary szczegółowych postaw i zachowań, których dzisiaj nie potrafimy nawet skatalogować. Wystarczy chociażby zauważyć, że ks. Benedykt Chmielowski, przedstawiając się na karcie tytułowej „jako dziekan rohatyński, firlejowski, podkamieniecki Pasterz” tym samym uwierzytelniał swoje dzieło, podając imię, nazwisko i adres. Informując o pełnionych rolach społecznych powiadał jednocześnie o zaufaniu hierarchów kościelnych do jego osoby, o potencjalnych świadkach jego osobistej uczciwości, jakimi mogli być parafianie, wreszcie o własnym wykształceniu i przygotowaniu do pełnienia odpowiedzialnej funkcji dziekana. Autorska intencja tego wpisu wydaje się po latach czytelna, co nie zmienia faktu, że jej współczesna interpretacja może być ograniczona do stwierdzenia, że Chmielowski żył i pisał w okolicach „zapomnianych przez Boga i ludzi”. Był prowincjuszem o ambicjach „człowieka na poziomie”¹⁴, co samo w sobie nie zasługuje na poważne traktowanie. Już od wieku XIX oba te określenia w polszczyźnie zaczęły się powoli wykluczać.

¹⁴ Charakterystyczne, że taką właśnie między innymi opozycję (prowincjusz – człowiek na poziomie) formuluje współczesny słownik. Por.: A. Dąbrówka, E. Geller, *Słownik antonimów. 64 000 znaczeń przeciwstawnych i uzupełniających języka polskiego*, Wydawnictwo MCR, Warszawa 1995.

Jak zapowiada tytuł jego dzieła, a zapowiada rzetelnie, traktuje ono: *O Bogu, Bożków mnóstwie, Słów pięknych wyborze, / Kwestyj cudnych wiele, O Sybillów zbiorze, / O Zwierzu, Rybach, Ptakach, o Matematyce, / O Cudach Świata, Ludzi Rządach, Polityce, / O Językach i Drzewach, o Żywiotałach, Wierze, / Hieroglifikach, Gadkach, Narodów manierze, / Co Kraj który ma w sobie dziwnych Ciekawości, / Cały Świat opisany z gruntu w słów krótkości*. Zarówno arystotelesowskie z ducha podstawy tego podziału na *classes*, jak i powaga i szacunek dla źródeł, których wykaz Chmielowski pod koniec załącza, uznając je za *Filary* swoich *Aten*, powinny przemawiać na jego korzyść. Ale nie przemawiają. Jan Józef Lipski, któremu zawdzięczamy popularyzację, prześmiewczą skądinąd, wybranych fragmentów „sarmackiej encyklopedii”, pisze we wstępie: „W podziemiach Panteonu narodowego straszy ten ksiądz jak zły duch kultury saskiej, jako ksiązę ciemności, *princeps virorum obscurorum*. [...] Co zaś do autora, który na wieluset stronicach dał opisanie świata, a w szczególności krain i miast polskich, to on w Poznaniu nie był nigdy i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie wyruszał za granice archidiecezji lwowskiej, może tylko do Kijowa dla formalnego objęcia tamtejszej kanonii, konferowanej mu przez biskupa Załuskiego”¹⁵.

Otóż to: prowincjusz o wygórowanych ambicjach, mający ustosunkowanych protektorów, praktycznie nieopuszczający granic jednej archidiecezji... Piewca obskurantyzmu, bezkrytyczny apologeta bzdur wszelakich, naiwny prostaczek, „zły duch kultury saskiej”. Największą wartością jego *Aten* okazał się w końcu niezamierzony komizm.

A przecież był ksiądz dziekan i erudyta, i krytycznym czytelnikiem, i obdarzonym poczuciem humoru poetą. Nie miejsce tu, by dzieło Chmielowskiego poświęcać więcej uwagi, aczkolwiek niewątpliwie mu się ona należy¹⁶. W kontekście tych rozważań wypada przede wszyst-

¹⁵ B. Chmielowski, *Nowe Ateny...*, wybór i opracowanie tekstu: M. i J. Lipscy, s. 5.

¹⁶ Interpretację niektórych aspektów *Nowych Aten...* podejmowałam w szkicach: E. Kosowska, *Mit, prawda, imaginacja. Pułapki punktów widzenia*, [w:] P. Kowalski (red.), *Mit, prawda, imaginacja*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2011, s. 91-107; E. Kosowska, *Katastrofa intelektualna, czyli czego obawiali się oświeceni czytelnicy Nowych Aten...?*, [w:] K. Konarska, P. Kowalski (red.), *Powodzie, plagi, życie i inne katastrofy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012, s. 405-418; E. Kosowska, *Polowanie na tradycję*, [w:] *Kultura, pamięć i zapominanie. Księga poświęcona pamięci*

kim pochylić się nad argumentacją, która nakazywała przeciwnikom *Nowych Aten* obłożyć je intelektualną anatemą.

Nie warto może przywiązywać nadmiernego znaczenia do zarzutu, że naśladują one „encyklopedie średniowieczne”. Od wieku XIX samo takie porównanie ma wydźwięk deprecjonujący. Jednakże trzeba zauważyć, że forma zwiezłych artykułów informacyjnych, porządkowanych najpierw rzeczowo, z czasem alfabetycznie, do dnia dzisiejszego utrzymała swoją funkcjonalność. Większy problem jest z treścią tychże artykułów, budowanych w oparciu o źródła, których wiarygodność zmienia się okresowo. Z nie do końca jasnych powodów nie kpimy ze zdezaktualizowanych informacji zamieszczonych w *Słowniku* Lindego czy *Encyklopedii* Orgelbranda. Ale *Nowe Ateny* nadal czytamy przez pryzmat pseudodefinicji konia¹⁷.

Wydaje się, że w sukurs antagonistom Chmielowskiego przychodzi jego prowincjonalność. Gdyby nie pracował „na końcu świata” (Lwów podówczas był w istocie geograficznym środkiem Rzeczypospolitej), gdyby miał osobisty kontakt z przedstawicielami ówczesnych elit, zapewne jego krytycyzm wobec źródeł byłby większy. Prostomyślność człowieka czerpiącego wiedzę z książek czytanych „od deszczki do deszczki” mogła już w połowie XVIII wieku razić naiwnością, zwłaszcza tych, którzy mniej lub bardziej wyraźnie przeczuwali rozdziew między „słowami a rzeczami”. Tylko ten, kto *gros* swoich kontaktów z ludźmi budował na zasadzie *face to face*, a w związku z tym musiał przestrzegać tradycyjnych reguł organizujących kultury oralne, mógł każdy przekaz cyrograficzny odbierać w kategoriach prawdy ponadczasowej. Jeśli zatem osobista uczciwość była dla ks. Chmielowskiego podstawą poprawnych relacji międzyludzkich¹⁸, to powątpiewanie w dobrą wolę autorów ob-

Profesora Piotra Kowalskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012, s. 199-206.

17 Fraza: „Koń, jaki jest, każdy widzi” to tylko fragment większego hasła, poświęconego znaczeniu konia w codziennym życiu dawnych i współczesnych ks. Chmielowskiemu Polaków.

18 Warto w tym kontekście spojrzeć na nowatorską inicjatywę edukacyjną, jaką była Szkoła Rycerska, założona przez Adama Czartoryskiego w kilka lat po śmierci autora *Nowych Aten*... Książę Komendant, autor *Katechizmu rycerskiego* przeznaczonego dla kadetów, bardzo silnie akcentuje wartość osobistej uczciwości człowieka wykształconego. Por.: E. Kosowska, E. Jaworski, „Świę-

darzonych autorytetem nie mieściło się w jego naukowej moralności. Ale taka postawa pod koniec wieku XVIII wyraźnie przestawała być atrakcyjna, a tym bardziej powszechna. Jej użyteczność widoczna była jeszcze na obszarach oddalonych od centrów i metropolii. Na prowincji, traktowanej jako synonim spokojnego życia, osobista uczciwość i wiara w dobre intencje sąsiadów i znajomych tworzyły podstawę poprawnych relacji międzyludzkich. Natomiast w centrach, zwłaszcza w wielkich miastach, w których kontrola społeczna nie obejmowała w takim samym stopniu wszystkich mieszkańców, prostoduszny prowincjusz narażony był na drwiny lub padał ofiarą rozmaitych oszustów¹⁹.

Osobista, a jednocześnie determinowana kulturowo uczciwość ks. Chmielowskiego, przeświadczona o wartości zgromadzonego księgozbioru oraz zawartych w nim informacji, po kilkudziesięciu latach skonfrontowana została z kąśliwością krytyków, przeświadczonych z kolei o potrzebie odsądzenia od czci i wiary każdego, kto mniej lub bardziej świadomie podtrzymywał konserwatyzm polskiej szlachty, obwinianej za utratę państwowości. Nie miało więc znaczenia, że praktycznie nikt, poza firlejowskim proboszczem, nie podejmował w Polsce w wieku XVIII inicjatywy wydania tak szeroko zakrojonej encyklopedii²⁰, a pierwsze takie próby pojawiły się w kilkadziesiąt lat po *Nowych Atenach*... Istotne było przede wszystkim to, że inicjatywę wyprzedza-

ta miłości kochanej Ojczyzny..." *Honor i wstyd w polskiej myśli edukacyjnej*, [w:] E. Kosowska, G. Kurylenka, A. Gomółka (red.), *Wstyd w kulturze. Kolokwia polsko-białoruskie (2)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008, s. 131-146.

19 Niemniej w wieku XIX bycie „z prowincji” nie zawsze było kojarzone z prowincjonalizmem. Świętej pamięci prof. Julian Lewański przytaczał kiedyś w mojej obecności dwuznaczny anons, zamieszczony w którejś z warszawskich gazet, który brzmiał mniej więcej tak: „Wczoraj przybył do stolicy obywatel XY z prowincji i stanął w Hotelu Saskim. Uprasza się składać bilety wizytowe w godzinach od... do...”

20 Wydany w roku 1781 przez Michała Grölla dwutomowy *Zbiór potrzebniejszych wiadomości*, autorstwa Ignacego Krasickiego, zdobył uznanie i w roku 1830 został powtórnie wydany w sześciu tomach. Natomiast w pięć lat później bracia Glüksbergowie zapoczątkowali wydawanie encyklopedii redagowanej przez najwybitniejszych ówczesnych intelektualistów polskich. Inicjatywa upadła z powodu braku prenumeratorów.

jącą „nawet Francuzów” podjął prowincjonalny proboszcz, rzucając tym samym wyzwanie luminarzom ówczesnej nauki²¹.

Rodzi się pytanie, na ile ta opozycja między centrum a prowincją ma do dnia dzisiejszego wpływ na ocenę inicjatyw naukowych i artystycznych, powstających poza renomowanymi ośrodkami. Wydaje się, że „różnicowanie wewnętrzne” naszego rodzimego dyskursu naukowego jest nadal jakoś umocowane w dawnych podziałach terytorialnych. Fascynacja „francuszczyzną” to – od wieku XVIII – także urzeczzenie wiodącą rolę ośrodka centralnego i udaną skądinąd próbą narzucania prowincjom modnych, okresowo zmienianych, wzorów kulturowych. Taka hierarchia, strukturalnie wywodząca się z absolutyzmu oświeconego, została w Polsce pozornie zaakceptowana w różnych dziedzinach życia społecznego, z życiem artystycznym i naukowym włącznie. Dzisiaj stołeczne ośrodki badawcze, z reguły mocno zadłużone intelektualnie wobec centrów zagranicznych, silnie wspomagane scentralizowanym systemem grantów i dotacji, nie stanowią oczywistej przeciwwagi dla żyjącej własnym rytmem prowincji. To, co się dzieje poza wyrazistymi centrami, bywa jednak traktowane z pobłażliwym protekcjonalizmem, ale i swoistym zaciekawieniem. Ośrodki prowincjonalne, nawet dzisiaj, „nie nadążają”, a niekiedy wręcz nie chcą nadążać za najnowszymi, najczęściej importowanymi trendami epistemologicznymi. Natomiast niekiedy pojawiają się tam propozycje zmierzające do pogłębienia stanu wiedzy poprzez użycie metod, które ze stołecznej perspektywy wydają się *passé*. Autorzy tych propozycji z reguły nie biorą udziału w bieżącym, spektakularnym dyskursie, ich nazwiska pozostają w cieniu. W tym kręgu wyraźnie mieszczą się ci wszyscy, którzy próbują, niekiedy prostomyślnie, kontynuować badania esencjalistyczne, lub przynajmniej – nawet kosztem świadomych uproszczeń formalnych – odpowiadać na pytanie „co?”. Najczęściej oswojeni z nowymi trendami nie czynią z nich zasadniczego obiektu swoich badań, czekając (być może nie zawsze świadomie) na kolejny zwrot w humanistyce i przywrócenie do łask, na nowych rzecz jasna

21 Pod koniec stulecia warszawskie elity ciepło przyjęły eleganckie wydanie *Zbioru potrzebniejszych wiadomości*. Krasicki wiedział już zapewne, że rozumnemu człowiekowi „świata” opisywać nie wypada, ale wybrane informacje każdemu przydać się mogą.

warunkach, problematyki, od której rozpoczęli naukowe terminowanie, i która tak naprawdę nigdy nie przestała być dla nich ważna. Niekiedy wysuwają ważne poznawczo propozycje, które, nie nagłaśniane i pozbawione intelektualnego odzewu, giną w potopie sezonowych fajerwerków. Niestety, ani w centrum, ani poza nim, wartościowe intelektualnie inicjatywy nie trafiają się codziennie. Nierzadko i tu, i tam pojawia się pozorowanie pracy, nepotyzm i kumoterstwo. Jednakże już promocja nowych i ważnych propozycji niewątpliwie przynosi mniej spektakularne efekty, gdy rozpoczyna się na prowincji.

Badacze skupieni w silnych, chociaż pozastołecznych ośrodkach akademickich, posiadających dłuższą tradycję, chętniej włączają się w nurt reinterpretacyjny, wykorzystując w swoich poszukiwaniach inspiracje, płynące z niedokończonych projektów rodzimych poprzedników bądź współczesnych badaczy zagranicznych. Wzbogacają tym samym dyskurs humanistyczny o nowe sensory, powstające w wyniku konfrontacji różnych systemów językowych (i kulturowych) bądź różnych faz rozwojowych tego samego systemu. Młodsza generacja, sprawnie korzystająca z dostępu do mediów elektronicznych, w coraz wyższym stopniu śledzi światowe nowinki, włączając się w mocno sformalizowany nurt badań poddawanych zewnętrznym ocenom. I tu pojawia się problem: bez względu na to, czy podstawą takiej oceny będzie „lista filadelfijska” czy „indeks Hirscha” – jedno pozostaje bez zmiany: miara wartości pracy naukowej ustalana jest gdzieś daleko, w jakimś centrum, choćby to miało być Centrum Nauki Polskiej. Taka procedura sytuuje tym samym każdego, kto się jej poddaje, na pozycji intelektualnego prowincjusza. I daje pełną gwarancję, że w najbliższej przyszłości żaden ks. Chmielowski nie zakłóci nikomu dobrego samopoczucia przedstawiając efekt realizacji projektu, którego zakres i oryginalność rozsadzają obowiązujące standardy.

Prowincja jest w nas, gdy brakuje nam odwagi intelektualnej, by zerwać z iluzją naturalnej przewagi centrów, które usytuowano poza granicami naszego świata²². Ale pozostajemy prowincjuszami także i wówczas, gdy ten nasz mały świat uznajemy za *omfalos*.

²² Może rację miał Józef Piłsudski twierdząc, że Polska jest jak obwarzanek: środek pusty, ale na obrzeżach trafia się czasem coś smakowitego. Przy czym, sam Marszałek do końca życia pielęgnował wileński akcent.

Bibliografia

- Beaune O.R. de, *Les Provinces de la France*, La Nouvelle Librairie Nationale, Paris 1913.
- Chrzanowski I., *Historia literatury niepodległej Polski (965–1795) z wypisami* [1908], Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971.
- Czartoryski A.K., *Katechizm rycerski*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1993.
- Dąbrówka A., Geller E., *Słownik antonimów. 64 000 znaczeń przeciwstawnych i uzupełniających języka polskiego*, Wydawnictwo MCR, Warszawa 1995.
- Encyklopedia powszechna Ultima Thule*, Michalski S. (red.), Wydawnictwo Ultima Thule, t. 2, Warszawa 1928, t. 3, Warszawa 1930.
- Encyclopédie, ou dictionnaire raisonné des sciences, des artes et métiers*, Paris 1751–1777, t. 1-33.
- Gloger Z., *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, Spółka Wydawnicza Polska, Kraków 1903.
- Grzybowski S., *Z dziejów popularyzacji nauki w czasach saskich*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” seria A, t. 7, Polska Akademia Nauk, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965.
- Konarska K., Kowalski P. (red.), *Powodzie, plagi, życie i inne katastrofy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012.
- Kosowska E., Jaworski E., „Święta miłości kochanej Ojczyzny...”. *Honor i wstyd w polskiej myśli edukacyjnej*, [w:] *Wstyd w kulturze. Kolokwia polsko-białoruskie (2)*, E. Kosowska, G. Kurylenka, A. Gomółka (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008.
- Kowalski P. (red.), *Mit, prawda, imaginacja*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2011.
- Krasicki I., *Zbiór potrzebniejszych wiadomości*, [1781], Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1979.
- Kultura, pamięć i zapominanie. Księga poświęcona pamięci Profesora Piotra Kowalskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012.
- Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna, na różne tytuły iak na Classes podzielona, Mądrym dla memoriału, Idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki erygowana...*

przez Xsiędza Benedykta Chmielowskiego, Dziekana Rohatyńskiego, Firlejowskiego, Podkamienieckiego Pasterza, cz. 1, Lwów 1745 (wyd. 2 – 1754); cz. 2 Lwów 1746 (wyd. 2 – 1756); cz. 3 Lwów 1754; cz. 4 Lwów 1756.

*Nowe Ateny albo akademia wszelkiej sciencyi pełna...*przez Xsiędza Benedykta Chmielowskiego, wybór i opracowanie tekstu: M. i J. Lipsy, tłum. łac. W. Zaryczny, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968.

Odrzywolska-Kidawa A., *Szlachecka prowincja połowy XVI w. – na przykładzie „Żywotu człowieka poczciwego Mikołaja Reja”*, [w:] B. Płonka-Syroka, K. Marchel (red.), *Prowincjonalizm w kulturze europejskiej*, Arboretum, Wrocław 2010.

Parafiańszczyzna przez Leszka [A.L.F. Dunin-Borkowski], [t. 1 Wrocław 1843, t. 2 Poznań 1849], Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972.

Podraza A. E., *Europa, Galicja, regiony: pisma historyczne*, wyboru dokonał i opracował G. Nieć, Księgarnia Akademicka, Kraków 2006.

Rybicka-Nowacka H., *„Nowe Ateny” Benedykta Chmielowskiego*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974.

Tocqueville A. de, *Dawny ustrój i rewolucja*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Wydawnictwo Znak, Kraków 1994.